

Rozmowa z prof. Barbarą Stanosz

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Prof. Barbara Stanosz – filozof, logik, publicystka; emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka popularnych książek i podręczników do logiki oraz prac z dziedziny logicznej teorii języka. Współzałożycielka i redaktor naczelny czasopisma *Bez Dogmatu*. Tłumaczka literatury filozoficznej.

(Część I)

Mariusz Agnosiewicz: Pani Profesor, dowiedziałem się niedawno od pewnego fizyka, który doznał iluminacji boskiej i wyrzekł się ateizmu, iż przekonania ateistów są na ogół nielogiczne, jeśli idzie o ich wypowiedzi odnośnie teizmu. Zarazem zauważam, iż twierdzenia teologiczne nierzadko ozdabia się logiką („Papież widzi różaniec w logice Wcielenia”, itp.). Ów uczony stwierdził ponadto: „Ponieważ ani teista ani ateista nie jest w stanie podać poprawnego dowodu słuszności swojego światopoglądu, obaj opierają się na wierze (przeciwstawionej wiedzy). Ponieważ zaś światopogląd teisty zawiera Boga, teista 'wierzy w świat z Bogiem'. Ponieważ światopogląd ateisty nie zawiera Boga, ateista 'wierzy w świat bez Boga'. Jeśli przyjmujemy zasady logiki i wnioski naukowe, to ateizm i teizm są epistemologicznie równoważne. Podaj mi jeden całkowicie obiektywny (bez subiektywnych podpórek) i całkowicie poprawny (bez błędów logicznych) argument za ateizmem, a zostanę ateistą.” Jako osoba tak kompetentna w sprawach poprawności logicznej wypowiedzi, wierzę, iż odniesie się Pani do zasadności logicznej ateizmu oraz teizmu.

Barbara Stanosz: Pogląd Pańskiego znajomego jest świadectwem niedoboru wiedzy logicznej, którym grzeszą czasem nawet przedstawiciele nauki tak zmatematyzowanej, jak fizyka. Powinien on wiedzieć, że nie jest logicznie możliwe podanie dowodu twierdzenia, które zaprzecza istnieniu czegośkolwiek, tj. zdania o strukturze "Nie istnieje x takie, że ...", jeśli opis następujący po „że” nie zawiera sprzeczności logicznej. Można dowieść, na przykład, nieistnienia osoby, która lubi wszystkich i tylko tych, którzy sami siebie nie lubią, bo jest to charakterystyka logicznie sprzeczna (łatwo zauważyć, że na pytanie, czy osoba ta lubi siebie, musielibyśmy odpowiedzieć: lubi ona siebie wtedy i tylko wtedy, gdy siebie nie lubi). Nie można natomiast dowieść nie tylko nieistnienia jakiegokolwiek osobowego boga, ale także duchów, wilkołaków, czarownic, krasnoludków itp., jeżeli w ich opisach nie ma wyraźnej sprzeczności. A na ogół nawet nie warto jej tam szukać m.in. dlatego, że opisy takich domniemyanych bytów są nader niejasne i nie zawierają odpowiedzi na wiele istotnych pytań, dotyczących właściwości owych bytów. Mglistość tych koncepcji zabezpiecza je zarówno przed sprzecznością wewnętrzną, jak i przed podważeniem (ale także przed potwierdzeniem) ich w taki sposób, w jaki podważamy lub potwierdzamy rozmaite hipotezy w życiu codziennym i w nauce - mianowicie przez opieranie na nich pewnych przewidywań i obserwowanie, czy się sprawdzają. Z drugiej strony, stwierdzenie, że istnienie owych tajemniczych bytów jest zupełnie nieprawdopodobne w świetle całej naszej wiedzy o świecie - tak mniej więcej, jak istnienie perpetuum mobile — spotyka się z repliką, iż są to byty *nadprzyrodzone*, więc ludzka wiedza o świecie nie może ich dotyczyć. W ten sposób nasze władze poznawcze — rozum i doświadczenie — zostają odsunięte od kontroli nad doktrynami głoszonymi przez ludzi, którym zależy na wpojeniu innym wiary w istnienie bytów wyposażonych w rozmaite niezwykłe moce. A dlaczego są tacy, którym na tym zależy, to już zupełnie odrębna kwestia.

Gruntownie wykształcony człowiek wie, że w przypadku twierdzenia egzystencjalnego ciężar dowodu spoczywa na tym, kto je głosi, a nie na tym, kto je odrzuca. Ponieważ nie ma nie tylko dowodu istnienia jakiegokolwiek boga, ale nawet szans, by taki dowód został kiedykolwiek podany (z powodu chronicznej niejasności wszelkich koncepcji boga oraz programowego ignorowania w nich ludzkich władz poznawczych), człowiek ma prawo umieścić bogów, własną nieśmiertelną duszę i duchy swoich przodków razem z wilkołakami, krasnoludkami itd. w miejscu dla nich najbardziej naturalnym: w świecie tworów wyobraźni literackiej. Ateista to ktoś, kto korzysta z tego prawa.

MA: Nie jest to zbyt popularne ujęcie ateizmu, na ogół bowiem sądzi się, iż to

ateizm powinien dostarczyć dowodu na nieistnienie boga, a jeśli nie jest w stanie temu podołać z niezawodną pewnością, winien pokornie zawiesić sąd w agnostycznej niepewności. Jak zatem należy ocenić postawę agnostyczną odnośnie twierdzeń metafizyczno-teologicznych?

BS: Ma Pan rację: twierdzenie, że ateista i teista są w tej samej sytuacji, skoro żaden z nich nie potrafi dowieść swojej tezy, dość często bywa wypowiedziane. Pomijając przypadki, w których wygłasza się je w złej wierze, licząc na ignorancję słuchaczy, fakt, iż wielu ludzi wyraża takie przekonanie, można wytłumaczyć jedynie lukami w ich wiedzy. Trudno się temu dziwić w kraju, w którym ze szkoły średniej nikt nie wynosi znajomości elementarnej logiki ani podstaw teorii wiedzy, a i w szkołach wyższych dyscypliny te są albo nieobecne, albo traktowane bardzo marginesowo, wręcz „po macoszemu”. Wyobrażam sobie, że praktykowany u nas model edukacji - przeładowanej wiadomościami szczegółowymi, a pozbawionej wszelkich wskazówek co do tego, jak odróżniać twierdzenia zasadne od bezpodstawnych - wymyśliłyby dla ludzi demony, gdyby istniały i pragnęły władać naszymi umysłami.

Agnostycyzm w kwestiach religii deklarują na ogół ateści, którzy nie chcą być traktowani przez teistów z nieprzejednaną wrogością. Przedstawiając się jako agnostycy są wprawdzie bardziej narażeni na natrętną perswazję i agitację, ale nie grozi im ostracyzm i rozmaite jego przykre konsekwencje życiowe, w tym przeszkody w karierze zawodowej, które w społeczeństwach takich jak nasze często spotykają otwartych ateistów.

Można założyć, że ktoś, kto uznałby tezę teizmu za kompletnie nieinteresującą i postanowił nie poświęcić jej ani chwili namysłu, indagowany w tej sprawie szczerze powiedziałby „Nie wiem”. Ale znaczyłoby to tyle, co „Dajcie mi spokój, mnie to nie obchodzi”. Normalne „Nie wiem” znaczy zaś „Brak mi pewnych danych, aby to rozstrzygnąć”. Pytani o istnienie życia na innej niż Ziemia planecie naszego układu słonecznego, odpowiadamy „Nie wiem”, będąc świadomi rodzaju wiedzy, której brak nie pozwala nam odpowiedzieć na to pytanie twierdząco lub przecząco. Wprawdzie większość z nas musiałaby najpierw przestudiować grube podręczniki i nabyć umiejętności przeprowadzania stosownych obserwacji i eksperymentów, zanim byłaby w stanie - gdy ludzkość osiągnie już odpowiednie możliwości techniczne — osobiście przekonać się, czy na którejś z pozostałych planet istnieje życie; jednakże w zasadzie każdy z nas umiałby w odpowiednich warunkach rozstrzygnąć tę kwestię. Na tym właśnie polega nasze rozumienie tego pytania. Analogicznie jest w przypadku innych zrozumiałych pytań. A czy ktoś wie, w jaki sposób można by się przekonać, że w świecie nie ma żadnego boga? Jaki rodzaj urządzeń technicznych i jakie wyniki obserwacji lub eksperymentów pozwoliłyby definitywnie stwierdzić nieistnienie bytów tego rodzaju? Otóż takie techniki, obserwacje czy eksperymenty są z założenia niemożliwe. Teza teizmu jest — mówiąc w języku filozofii — *zasadniczo nefalsyfikowalna*, a tym samym pozbawiona wszelkiego *sensu empirycznego*. W poważnej pracy poznawczej tez czy hipotez zasadniczo nefalsyfikowalnych nie bierze się w ogóle pod uwagę, uznając je za bezsensowne. Kiedy więc ktoś pyta o istnienie boga mając na myśli świat realny, nie zaś rzeczywistość literacką wykreowaną w piśmiennictwie religijnym, to jedyną racjonalną odpowiedzią jest „Nie rozumiem pytania”, nie zaś „Nie wiem”.

MA: Podkreśla Pani znaczenie nauczania metodologii nauki, co sprzyjać ma rozwojowi rygorystycznego i sceptycznego myślenia. Z pewnością nasz model nauczania szkolnego jest chory pod tym względem. Myślenie naukowe nie znajduje wsparcia w edukacji szkolnej, system kształcenia nie pobudza do zainteresowania nauką, nie wzmaga *libido sciendi*. Znany psycholog i psychiatra K. Dąbrowski w książce *Dwie diagnozy* argumentuje, iż dzieła literatury pięknej nierzadko niosą lepszą wiedzę o psychice człowieka niż dysertacje naukowe psychologów. Pomijając już to, że młodzieży coraz trudniej przychodzi czytać wielkie dzieła literackie (substytutem są najczęściej tzw. bryki), jednak czy jest to w stanie zastąpić bardziej spójną i systematyczną wiedzę teoretyczną o podstawach psychologii? Czy katecheza może zastąpić wprowadzenie do filozofii?

BS: Mówiąc poprzednio o teorii wiedzy miałam na myśli przede wszystkim metodologię nauki. Jest to dyscyplina intensywnie rozwijana w minionym stuleciu i już w pełni dojrzała, choć — jak w każdej nauce - niektóre jej problemy są nadal badane i dyskutowane. Najbardziej zaawansowana jest metodologia tzw. nauk ścisłych, ale i dla humanistyki podano szereg ważnych analiz metodologicznych. Wydaje mi się oczywiste, że znajomość podstaw metodologii nauki jest warunkiem koniecznym właściwego rozumienia świata i mechanizmów stopniowego poznawania go przez człowieka. Jest też niezłą szczepionką przeciwko infekcjom

irracjonalizmu w rozmaitej postaci — od astrologii i różdżkarstwa, poprzez bioenergoterapię i inne formy pseudomedycyny, aż po koncepcje typowo religijne. W roli odtrutki na wcześniejsze zainfekowanie umysłu przez irracjonalizm metodologia nauki sprawdza się nieco gorzej: ktoś, komu wszczepiono bałamutne przekonania w okresie, gdy był intelektualnie bezbronny — zwłaszcza w dzieciństwie — niełatwo się ich pozbywa nawet wtedy, gdy pozna dobrze wypróbowane, naukowe zasady dochodzenia do wiarogodnych twierdzeń o świecie.

O psychologii jako dyscyplinie naukowej nie mam zbyt wysokiego mniemania; nie dorobiła się ona dotąd ani porządnego języka ani metod badawczych, po których można by się spodziewać wiedzy znacząco głębszej niż ta, jakiej dostarcza zwykle doświadczenie życiowe. Tym niemniej w programach szkolnych powinny się znaleźć rudymenarne wiadomości z dziedziny psychologii, przygotowujące młodego człowieka do współżycia z innymi ludźmi i radzenia sobie z samym sobą. Nie podzielam natomiast przekonania o wartości poznawczej literackiego obrazu człowieka: nawet najlepsze dzieła literackie fałszują ten obraz, a co najmniej „stylizują” go, podporządkowując jakiemuś zamierzeniu autora — artystycznemu, moralizatorskiemu czy ogólniej - ideologicznemu. A kryteria doboru szkolnych lektur obowiązujących zawsze były i są nadal głównie ideologiczne; zmienia się tylko ideologia.

Pytanie, czy katecheza może zastąpić wprowadzenie do filozofii, brzmi jak żart. Katecheza służy indoktrynacji religijnej, podczas gdy filozofia ma z założenia rozwijać umiejętność samodzielnego, krytycznego myślenia, ukazując wielość możliwych odpowiedzi na pewne trapiące ludzi od wieków pytania, a także wielość różnych, konkurencyjnych wersji tych pytań. Nie każdy rodzaj filozofii spełnia to założenie, ale nawet całkiem kiepska filozofia nie może wyrządzić młodemu umysłowi tak wielkich szkód, jak umiejętna indoktrynacja religijna, paraliżująca wszelki krytycyzm za pomocą przymusu zawierzenia samozwańczym „nieomylnym autorytetom”.

MA: Modne są obecnie nurty podważające autorytet nauki. W wersji łagodniejszej podważa się uprzywilejowany status epistemologiczny twierdzeń naukowych. W wersji bardziej radykalnej kwestionuje się ją w ogóle, uwypuklając wyłącznie zagrożenia bądź czarne scenariusze przyszłości z nią związane. Po której stronie Pani stoi?

BS: Istotnie, jakiś czas temu pojawiły się dość hałaśliwie propagowane opinie, które obejmuje się mianem antynauki. Nie mają one rzeczowego uzasadnienia, niełatwo też usprawiedliwić je moralnie. Zakłada się w nich wizję nauki jako jednego z wielu sposobów poznawania świata, uzurpującego sobie jakieś szczególne prawa. W rzeczywistości nauka jest tylko kontynuacją zwykłego poznania zdroworozsądkowego — kontynuacją bardziej systematyczną i poddaną surowszym rygorom, dokładniej kontrolowaną i korzystającą z metod i instrumentów niedostępnych w życiu codziennym, ale ostatecznie czerpiącą z tych samych, bo jedynych posiadanych przez człowieka źródeł wiedzy: rozumu i doświadczenia. O tym, że rozum i doświadczenie są dobrymi źródłami wiedzy, świadczy potwierdzanie się opartych na nich przewidywań — zarówno w życiu codziennym, jak i w nauce. Domniemane inne źródła, jak objawienie czy jakaś szczególna „intuicja”, którą rzekomo posiadają wróżbici, jasnowidze itp., są poznawczo albo jałowe (nie można na nich oprzeć żadnych przewidywań), albo zwodnicze (przewidywania odwołujące się do nich sprawdzają się tak rzadko, że należy to uznać za przypadek). Poznanie naukowe nie ma, oczywiście, gwarancji nieomyślności; posiada jednak wbudowane mechanizmy samonaprawcze, zapewniające mu stałą autokorektę i rozwój.

O korzyściach, jakie czerpiemy — indywidualnie i zbiorowo — z dorobku nauki, nie trzeba nikogo przekonywać. A czy wyrządza nam ona także jakieś szkody? Czy poznanie nie znanego wcześniej faktu lub zrozumienie nie rozumianego dotąd zjawiska może być dla kogoś szkodliwe? Niełatwo pojąć sposób myślenia tych, którzy tak twierdzą. Nasuwają się dwa alternatywne wyjaśnienia: albo nie dostrzegają oni oczywistej różnicy między wiedzą o świecie a możliwością moralnie nagannego wykorzystywania tej wiedzy (co część przedstawicieli naszego gatunku czyni, niestety, od zarania jego dziejów), albo też sami dopuszczają się czynu moralnie nagannego: głoszą swoje oskarżycielskie wobec nauki twierdzenia w złej wierze, licząc na to, że „rewolucyjny” charakter tych poglądów zapewni rozgłos i sukces komercyjny publikacjom, których są autorami.

Niechętną wobec nauki postawę przywódców religijnych i myślicieli pozostających w służbie doktryn religijnych tłumaczą inne względy. Rozwój nauki w ostatnich stuleciach przyniósł religiom niepowetowane straty, ujawniając naturalny charakter mnóstwa zjawisk, w których wcześniej można było upatrywać działanie sił nadprzyrodzonych. W każdej z takich

spraw religie broniły swego zapamiętałe, ale w końcu musiały się wycofać na tzw. upatrzone pozycje. Już chyba jednym z ostatnich przyczółków tej obrony jest status człowieka; stąd bierze się nieprzejednana postawa głównych kościołów wobec badań nad klonowaniem, zapowiadających rychłe sklonowanie człowieka. Niestety, udało im się wywołać nerwicowe obawy przed tą perspektywą także w kręgach politycznych, a nawet u części uczonych. Sądzę jednak, że objawy tej nerwicy będą słabnąć i z czasem ustąpią. A nauka na pewno będzie dalej robić swoje.

MA: Mam jeszcze kilka pytań dotyczących spraw polityczno-społecznych i chciałbym zacząć od pojęcia prawa naturalnego ...

BS: Chętnie porozmawiam z Panem także na takie tematy. Proponuję jednak odłożyć je na później, aby nie znużyć zbytnio naszych czytelników. Kontynuujmy tę rozmowę, powiedzmy, za miesiąc. Zgoda?

MA: Oczywiście, choć jestem przekonany, że dla naszych czytelników rozmowa z Panią nie mogła być nużąca. Zatem dziękuję tymczasem za rozmowę.

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta Racjonalisty, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 16-06-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2503) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2503>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl